

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW UL. WIELOPOLE 1
A

Wydanie 28-29. I. 66

DZIENNIK POLSKI

Krystyna Zbijewska

Malowanki muzyczne

Tak się złożyło, że już w dziecięcych latach miałem możliwość poznania olbrzymiej ilości starych pieśni. Śpiewała je rodzina, śpiewało miasto rodzinne — Kraków, śpiewały okolice podkrakowskie... — pisał Leon Schiller. Ta atmosfera domu rodzinnego, w którym żyły muzyczne tradycje babki-pianistki i w którym marzono o dyrygenckiej karierze Leona, wzbogacona wnet została o doświadczenia młodego gimnazjalisty, który trafił w progi rozśpiewanej Michallkowej Jamy, by obok wybitnych artystów prezentować tu swe młodzieńcze kompozycje, wchłaniając równocześnie przypominane przez zielonobalonikową cyganerie stare śpiewki i melodie. I wzbogacona została niebawem jeszcze silnie o muzyczne wzruszenia parisko-wiedeńskiej kompozytorskiej próby w kabaretach „Flicki” i „Momus”.

Muzyka otworzyła drogę do teatru przyszłemu wielkiemu twórcy scenicznemu. Pierwszym z nim kontaktem zawodowym było stanowisko kierownika literackiego i muzycznego warszawskim Teatrze Polskim. Była to droga, jak najbardziej prawidłowa. Wyznał Schiller tęzę „braterską” muzyki i dramat. Ow ścisły związek dwu sztuk tak określił w jednym ze swych przemówień: „Dramat w najpoziomiej, najjaśniejszej postaci nie obywat się bez muzyki — ku niej dąży. Opera i dramat to dwa oblicza tego samego bóstwa.”

Przez całe swe artystyczne życie wierny był tej zasadzie. Przyzwały twórcy

ca teatru monumentalnego, inscenizator wielkich dramatów, ożywiał równocześnie na scenie stare wodewile i „śpiewogry”. Wskazywał stare piosenki i melodie. Nie tylko piosenki — także stare teksty, dawne zwyczaje, obrzędy, kultowe obchody. I obok schillerowskich „Dziadów” lub „Nieboskiej” równie słynną kartę w dziejach polskiego teatru zapisał jego inscenizację „Krakowiaków i Górali”, „Królowej przedmieścia” czy też „Malowanki muzyczne” — od „Pastorałek” po „Kram z piosenkami”.

Zrodził się ów rozśpiewany, roztańczony „Kram” w pierwszych latach wolności — na obczyźnie, gdy tęsknota za krajem specyficznej barwy i wymowy przydawała owym dydaktycznym polskość tradycyjnemu piosenkom i zwyczajom. W Linien — niemieckim mieście na granicy holenderskiej w założonym przez Schillera — w głównej mierze z byłych żołdaków obywateli — Teatrze Ludowym im. Wojciecha Bogusławskiego (ileż tuż kryło się w tej nazwie, ile wymowy w obraniu za patrona ojca sceny narodowej, którego imię nosła zamknięta za czasów sanacji bojowa scena Schillera...), a więc w Linien odbyła się 1-go grudnia 1945 roku

premiera „Kramu”, stanowiącego kontynuację „Redutowego” programu sprzed lat 20: „Dawne czasy”, przemianowanego później na „Pochwała wesołości”.

„Kram z piosenkami” to jakby rewią tanecznych piosenek, osnuta na historyczno-obyczajowej kanwie — od staropolszczyzny po młodość polską cyganerie i fin de siècle’owe piosenki podmiejskie.

Opierając się w zasadniczym trybie na autentycznym materiale, wzbogać go Schiller o własne kompozycje, znakomicie włączone w styl epoki. Inszenizowane piosenki z „Kramu” zaledwie przez dwa tygodnie cieszyły oczy i uszy Polaków w Niemczech. Poprzedziły bezpośrednio ich powrót do ojczyzny — może i w wielu wypadkach były decyzji owego powrotu bezpośrednią przyczyną...

W kraju wznowiony został „Kram z piosenkami” przez samego Schillera w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi i wielokrotnie wystawiany przez różne sceny trafił także przed kilku laty — w realizacji warszawskiego „Ateneum” — do paryskiego Teatru Narodów.

Nie trafił doład do Krakowa. Aż dziś bierze — dlaczego? Przecież po-

za całą atrakcyjnością tego typu połączyci repertuarowej, poza wielką dzielną mocą na piosenkę z nyszą (Agnieszka Osiecka i jej „Jablonie”), jest „Kram” w znakomitej swej części — właśnie bardzo: krakowski (pejorynawa cyganeria na tle mariackiego hej-naju).

Pierwsza u nas inscenizacja „Kramu z piosenkami”, zrealizowana właśnie obecnie przez Teatr Ludowy w Nowej Hucie, krakowski ów kolorystycznie wzbogać, część, nazwaną przez Schillera „Przedmieście śpiewa”, poszerzając o kilka dodatkowych oryginalnych piosenek krakowskich. Nareszcie więc mamy w smutnym w tej chwili teatralnym Krakowie barwne karnawałowe widowisko śpiewno-muzyczne: „tańczące i śpiewające obrazki”. Widowisko, które — z góry to można założyć — cieszyć się będzie olbrzymim powodzeniem. Już chodzą sły, że zamówienia na przedstawienia „Kramu” płyną do Teatru Ludowego nieprzerwaną strumienią.

A jeśli owi zamawiający wychodzą będą z nowohuckiego teatru oczarowani i wzruszeni, będzie to oczywiście zasługą nie tylko Leona Schillera — nie tylko piękna starych polskich piosenek, ale i nowohuckich realizatorów „Kramu”. reżysera Jana Skotnickiego, scenografa Mariana Garlickiego i choreografa Eugeniusza Paplińskiego (który współpracował swego czasu w operze z Leonem Schillerem) i zasługą całego zespołu, biorącego udział w tym wielkim i pięknym widoku taneczno-muzycznym.